

Grey Scale #13

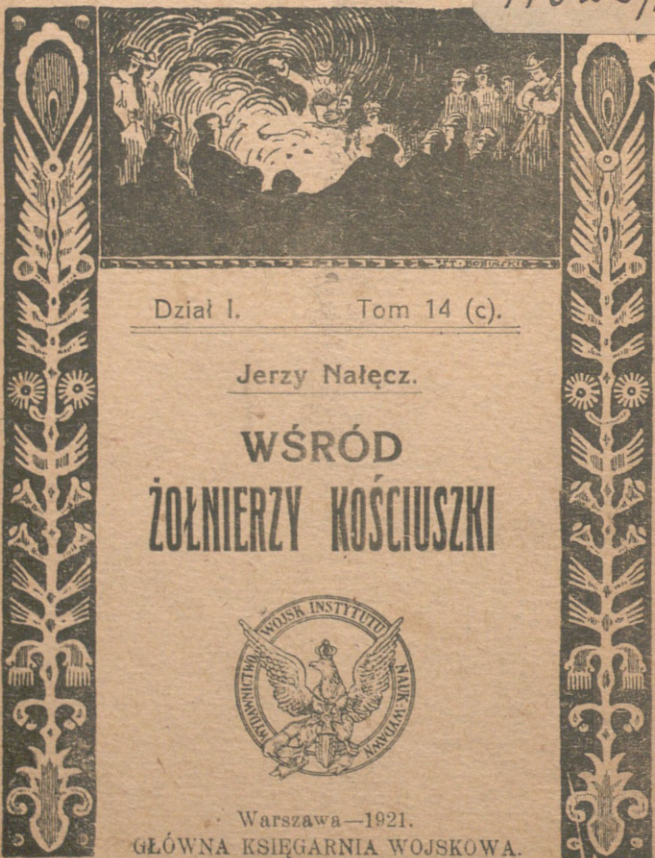


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŻOŁ

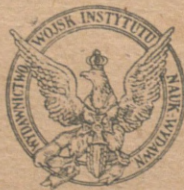
11023/I



Dział I. Tom 14 (c).

Jerzy Nałęcz.

# WŚRÓD ŻOŁNIERZY KOŚCIUSZKI



Warszawa—1921.  
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13



BIBLIOTEKA UNIwersYTETU ŻOŁNIERSKIEGO

11023/I

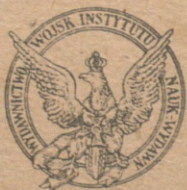


Dział I.

Tom 14 (c).

Jerzy Nałęcz.

**WŚRÓD  
ŻOŁNIERZY KOŚCIUSZKI**



Warszawa—1921.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŻOŁNIERSKIEGO.

Dział I.

Tom 14 (c).

Jerzy Nałęcz.

**WŚRÓD  
ŻOŁNIERZY KOŚCIUSZKI**



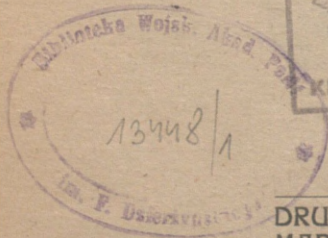
Warszawa — 1921.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

Wydane z polecenia Sekcji Oświaty i Kultury  
Oddz. III Szt. M. S. Wojsk. — 20/1-1921.

---

~~1102315~~



---

DRUKARNIA J. KONDECKIEGO  
MARSZAŁKOWSKA № 53 a.

### Wśród włościan.

Szare, posepne wlokło się życie włościanina w owych odległych — Kościuszkowych czasach. Skoro świt zaszarzeje szedł pracować na roli i to nie z tem uczuciem szczęścia, jakie daje praca, gdy widzi się jej owoce i zbiera plony. Chłop ruszał wtedy do pracy często z liczną rodziną, by pracować na pańskim, odrobić „pańszczyznę”; jak wtedy mówiono. Nie była to praca, którejby się podjął na mocy jakiejś umowy, tylko ot tak—z dziada—pradziada szedł na rolę pańską bez wynagrodzenia, a na swoim niewielkim czynszowym działku ziemi pracować mógł tylko w święta, lub miesięczne noce... Przytłaczało go to do ziemi, wgniało jakby w jej orne skiby i czyniło zeń pług, czy bronę, co to pracują nie myśląc dla kogo i czemu. Kochał włościanin swą ziemię, żywicielkę, ciężkie pszeniczne kłosa, kraśne jabłka w sadzie i jagody

po lasach zbierane, ale nie czuł i nie pojmował tego jeszcze, że ta ziemia, to Polska, że on jest obywatelem państwa... Nie miał na takie myśli wprost sił i czasu. Czytać nie umiał, a gdy z pola zmęczony powracał, to rzucał się na ławę, lub do swoich gospodarskich szedł obrządków.

Gdzieniegdzie, jak promyk słonka do chat zaglądać zaczynała lepsza dola... Tu „pan dzie-dzie” okazał się bardziej ludzki, zmniejszył pań-szczyznę, tu ksiądz-obywatel coś o Polsce wspo-miniał, o jej bolach i nieszczęściach opowiedział, do konającego na krzyżu Chrystusa — Ojczyznę przyrównał... A czasem zdarzyła się wieś, gdzie nagle jakby słońce w całej pełni rozbłysło... Oto pan chłopom wolność nadawał, mówiąc im, że ich za braci swych liczy i sąsiadów najmiłszych. Czasem zwalniał zupełnie swych poddanych, poz-walał ruszać do miasta na naukę rzemiosł, a we wsi zakładał szkołę.

Gdzieniegdzie—bardzo rzadko—pojawiały się w Polsce w owe czasy wsie wolnych włościan, które stawały się przykładem rajy dla innych,— a z piersi wdzięcznego ludu płynęły pieśni dzięk-

czynne ku panu, co uczciwie spełniał obowiązek Polaka obywatela.

„Będzie więc Twoja pamięć w potomny  
wielki wiek święta  
wieśniakom wszystkim; i tych co niewoli  
pęta  
wiejskiej łamiąc, ludzkości przykład pierwi  
dali.

Oby ich inne pany w tem naśladowali.

Ale mało było takich ludzi, coby zrozumieli ciężką dolę włościan ówczesnych, wiele się jeszcze gromadziło pychy i złej woli po sercach ludzkich.

\* \* \*

Wiosną 1794 roku pod niskie strzechy chałup małopolskich, hen pod Kraków, dotarła wieść o Naczelniku Kościuszcze, co chłopów zwoluje, by ich na Moskali prowadzić.

„Kościuszek chce wieść prawdziwie polską wojnę, nie pańską szlachecką, ale i chłopską — mówiono. — Za naszą krew Ojczyźnie oddaną chce chłopów wolnymi uczynić — zrozumiał więc Naczelnik, że i my włościanie jesteśmy Polakami!”

Ale starzy chłopci, osiwiali w ciężkiej pracy i niewoli kiwali głowami i zrzędzili: „co wam do tego Kościuszki tak śpieszno, wojna — pańska rzecz — potrzeba to wam karku nadstawiać, czy Moskale, czy Polacy — chłopu wszystko jedno, zawsze tylko pracuj, a pracuj dniem i nocą. Te wolności obiecane — to gruszki na wierzbie.”

Takie rozmowy płynęły w smutnych chałupach włościańskich. Gdzieniedzie wyrwał się młody, śmigły chłopak z poza ojcowskich opłotków, by z kosą na sztorc nastawioną ku Krakowu, do generała Kościuszki się przemknąć. Gdzieniedzie wśród gajów i dolin mignęła gromadka takich kosynierów i zabrzmiała radosna piosenka:

„Czerwona czapeczka, baranek siwy,  
Pójdziem do Kościuszki, będziem szczęśliwi.”

Zdarzało się jednak czasem, że wieś cała rozumiała potrzebę walki z Moskałem i wyruszali chłopci starsi i młodzi z kosami — żegnani przez niewiasty, obarczeni kobiałkami z chlebem i serem — na własnych podwodach jadąc do Kościuszki.

\* \* \*

A Naczelnik stał kwaterą w Krakowie i sprawał do walk swe wojska. Radowało mu się serce, gdy widział ciągnące gromadki włościan — czuł, że to on swem ciepłem, rozumnym słowem ożywił wsie polskie i, choć maleńka garstka dopiero pod murami Krakowa się zebrała, wierzył w to, że uczucie miłości do Ojczyzny ogarnie wnet płomieniem całą Polskę.

Dawne wojska linjowe z niechęcią przyjmowały nowych towarzyszy, mówili starzy wiarusi, że kosynierów czuć gnojem, że im sieczkę rżnąć, nie wojować. Wyśmiewano kosy i białe sukmany. Szli więc kosynierzy do boju z tem smutnym uczuciem, że ich towarzysze, drwią z nich i nie wierzą, by mogli bić się dobrze. Ale krzepkie, chłopskie dłonie mocno ścisnęły drzewce od kos, a zaciśnięte usta powtarzały: „byle Bóg dał pierwszą bitwę, pokażemy im, że też bić się umiemy!”...

Zaledwie parę tysięcy żołnierza, garść włościan ochotników i dwa tysiące rekruta wyruszało z Krakowa do boju z Moskałem.

\*

\*

\*

Głucha noc zapadła nad polem Raclawickiem po wspaniałem przez Polaków odniesionem zwycięstwie. W mroku słyhać głosy luzujących się wart. — Hen, poprzez liście widać porozpalane ogniska biwaków. — Tu i owdzie śpią już żołnierze strudzeni walką, gdzieniegdzie gwarzą jeszcze w ciepłe o wrażeniach pierwszej bitwy.

Szczególnie gwarno przy nielicznym biwaku kosynierów. „Tośmy dnia dożyli chłopcy — toż nam we wsi wierzyć nie będą. Jam wczora do obozu z rekrutami przybył i nie spodziewałem się, że dziś w bój pójdę. Ażem zdębiał jak Naczelnik przybiegł do nas; porwał nas gromadkę ze trzystu chłopca i stanąwszy na czele poprowadził przez wąwóz ku armatom. Serce mi biło — przyznaję — i myślałem, czy gdzie skryć się nie można, ale teraz po walce tom szczęśliw okrutnie, żem przeżył ten dzień, żem w tyle nie został”.

„Jakaśmy przez ten jar, krzakami zarosły, lecieli — ozwał się głos drugi — to już o strachu nie myślałem. A jakem ujrzał na wzgórzu te armaty moskiewskie! a tu Naczelnik krzyczy: „Zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!” to „jużem nic nie patrzył, jeno do

armat lecę, a tu głosy „Szymek śpiesz! Bartek nie ustawaj”!. Jakem dopadł — patrzę a tam już Wojciech Bartos z Rzędowic okrakiem na jednej siedzi. Moskałe rzucili wszystko i uciekają w pole. Nawet dać ognia nie zdążyli!”.

„ E — ja to stałem z innej strony i widziałem, jak Moskał lont przy armacie chciał podpaść a Stasiek Świstacki Moskała w łeb — i czapką zapal zatkał — byłoby już po nas!”.

„Słucham tych waszych gadek—rzeknie trzeci—i żal mi jeno, że nie wszystkie kosynierzy w bój szli. Myśmy stali jeno i patrzeli, ale lecieliście, jak piorun w burzę — a te konne paniczyki, to tak uciekali, że aż się nogami nakrywali i wrzeszczeli, że Moskałe górą, a Naczelnik zabity. Dolecieli chyba do samego Krakowa. I nie słyszeli, niedołągi, jak pięknie po bitwie mówił do nas Kościuszko. Że to my niby kosynierzy w tem zwycięstwie mu pomogli!”.

„Ale, ale, bo to nie wiecie pewnie, że to my już nazwę dostali regimentu grenadjerów krakowskich, a Kościuszko ma chłopską sukmankę nosić na pamiątkę tego, żeśmy się najdzielniej

spisali. A Wojciech Bartos to Głowackim nazwany i oficerem został”.

„Ładny to ładny będzie ten nasz regiment grenadierów, chłopów mało, wszystko do domu się zbiegło!”.

„A no — ten Szymon powiadał, że jak bitwa wygrana to i do domu trza iść siać, że już Moskale nie wrócą!”.

„A Bartek całą swoją wieś do dom zwerbował, bo powiada, że dziedzic się dowiedział i powiedział, że na śmierć zatłucze, kto do pracy nie wróci”.

„O Jezu, wielce się dziedzica boję, już nas Naczelnik broni”.

„Jeśli mu pany dadzą, bo to Naczelnik powie swoje, a pan dziedzic swoje”.

„Gadu gadu tu niema co radzić jak nam padło być żołnierzami, to bądźmy dobrymi, nie kryjmy się po domach”.

„Ale nas mało, co tak czuje — wieś głucha, ciemna, śpi”.

„Obudzi ją nasz Naczelnik — obudził”

I nad gromadką wzbił się śpiew:

„Rzućwa pługi, rzućwa radło,  
Trza wojować, kiej tak padło —  
Niechaj baba gospodarzy,  
niech pilnują roli starzy  
My parobki zagrodniki,  
rzućwa pługi, bierzwa piki!”.

\* \* \*

Po Raławickiem zwycięstwie rzeczywiście wielu włościan żołnierzy zbiegło do domów. Nie było wśród nich zdrajców, nie szli do Moskali, ale nie rozumieli też, że mają bronić całej Polski, nie swoich własnych stron i że jedna wygrana bitwa nie stanowi całej wojny. Mieli włościanie ci męstwo — nie mieli wytrwałości. Raławice są chwilą ich zwycięstwa, a potem w powstaniu jest ich coraz mniej, idą często z nakazu, niechętnie.

Niektóre oddziały dotrwały do końca do chwili upadku powstania i niewoli Kościuszki, dowiodły one, że i wśród włościan są wierni synowie Ojczyzny.

Naczelnik Kościuszko, marzący o tem, by

przez samą siłę ludu polskiego, by przez poruszenie mas włościańskich zwyciężyć Moskwę — zawiódł się...

Włościanie poszli w bój, stawali w nim mężnie, ale na miliony ludu polskiego poszła garść, bo niespełna 10 tysięcy — a bardzo rzadko włościanin rozumiał o co i dlaczego walczy.

Krakowska sukmanka Tadeusza Kościuszki oznaczała więc bardziej to, co on chciał z włościan uczynić, to, że Kościuszko chciał, by jego powstanie było powstaniem ludowym, a nie to, co się stało naprawdę. Najbardziej ciekawem i uderzającym było to, że i włościanie w bój o Polskę idą, ale byli oni najmniej liczni w szeregach Kościuszki.

Obok nich liczniej stosunkowo i wytrwalej, a równie mężnie walczyli mieszcianie warszawscy i żołnierze wojsk regularnych.

### Żołnierze Warszawy.

W gwarych murach stolicy Polski dziwne wrzenie panowało. Oto poprzez rogatki, moskiewskimi posterunkami obsadzone, poprzez oddziały

Moskali plądrujące po Polsce, nadbiegła do Warszawy wieść o powstaniu Kościuszki.

Zatrwożyli się Moskale. „Oby lud stolicy nie przyłączył się do ruchu” — myśleli. Dlatego też wydawali urzędowe zawiadomienia fałszywe, np. o bitwie raclawickiej: „zabity jeden rosyjski kawalerzysta i jeden kozak — ze strony buntowników poległo wielu”.

Ale nie pomogła policja moskiewska. „Huczy zwycięstwo powstańców po Warszawie, nad Moskalami w dniu 4 kwietnia otrzymane” — mówili współcześni.

A lud Warszawy, rzemieślnicy, poraz pierwszy w dziejach Polski spełnił olbrzymie zadanie samodzielnej walki z wrogiem Ojczyzny.

\* \* \*

Prócz szlachty i panów przebywających w stolicy kraju ze względu na obecność dworu i króla, prócz kupców obcej narodowości, główną ludność Warszawy stanowili polscy kupcy i rzemieślnicy.

Jeszcze na kilka lat przed powstaniem Kości-

ciuszki los warstwy mieszczańskiej był bardzo smutny. Rzemieślnik, ni kuplec nie mieli żadnych ulg, opłacali duże podatki, a nie mieli prawa wtrącać się do zarządu krajem, nie mieli posłów w Sejmie. Dopiero przed trzema laty w r. 1791 sławna Konstytucja 3-go maja pozwoliła mieszczańom brać udział w obradach sejmowych, zapewniła im duże przywileje.

To też mieszczenie chętnie garnęli się ku rządóm nowej konstytucji i nienawidzili Moskali, już nietylko, jako wrogów Polski, ale też jako wrogów tej konstytucji która mieszczańom swobody zabezpieczała.

\* \* \*

Na ulicy Dunaj pod numerem 145-ym u majstra szewckiego Jana Kilińskiego zebrało się przy szklaneczce piwa gwarne towarzystwo.

Okiennice pozamykane, drzwi na skobel, by gość nieproszony, Moskał, nie zawitał, a w wielkiej izbie aż wre. Są i młode terminatory i majstrów szewckich paru i pan Sierakowski rzeźnik i z innych fachów po paru ludzi pewnych, wypróbowa-

nych. Ale największą czią otaczany ksiądz Mejer, patryjota i przyjaciel szewca Kilińskiego.

Oto Kiliński pragnął uwiadomić przyjaciół, iż „wieści o Kościuszcze prawdziwe. Gdym się tego dowiedział; jako radny miasta Warszawy, na zebraniu w Radzie, prosiłem, byśmy coś przedsięwzięli tu w Warszawie dla pomocy dzielnemu Kościuszcze, alem oberwał burę i okrzyknęli mnie tam za awanturnika, co się z buntownikiem przeciw władzy łączy. Zapominają lotry, że ta władza to się Moskałom poddaje i może już sami na mnie Moskałom naskarżyli”.

Zawrzało w izbie, jak w ulu. Ksiądz Mejer przywtarzał słowom majstra Kilińskiego: „nie można oglądać się na rząd, na naszego niedołęgę, króla Stanisława Augusta — wszyscy oni za Moskałem pójdą, a przeciwko temu generałowi Kościuszcze, którego chyba sam Bóg zsyła! Ludu warszawskil rzemieślnicy — w was nadzieja narodu — stańcie po stronie sprawiedliwości — przeciw Moskałom i zdrajcom!”

„Hańba zdrajcom!” zakrzyknięto i ponad gwar wzbijać się zaczęły pojedyncze głosy coraz żywsze i niespokojniejsze...

„Jam już kartelusze .na murach rozlepiął, że „precz z Moskalami i zdrajcami.”

„Do mnie wieść przyszła, jako w Wielką Sobotę przed świętami Moskale rzeź okrutną chcą w Warszawie urządzić — wychodzący z kościołów Polacy, po rezurekcji mają pod ich szable pójść, a domy nasze mają być ograbione!”

„Chryste — toć hetman Ożarowski wojsko polskie chce rozpuścić, by nikt nie stanął w naszej obronie — a lotr — a zdrajca, hetmanić mu Moskałom, nie Polakom.”

„My — obywatele — jak możemy po kątach pokryjmy tych naszych obrońców jedynych, wyganianych przez zdrajcę”.

Aż ozwał się znów głos majstra Kilińskiego:

„Tu nie wystarczy hałasować i krzyczeć — trzeba się brać do dzieła. Połączyć się z Naczelnikiem — wygnąć Moskali, by Kościuszko i krakusy zastali Warszawę wolną i godną ich przyjąć. Książd będzie łaskaw porozumieć się z naszym wojskiem i dzielnymi oficerami — nas rzemieślników — nie zabraknie!”

„Staniemy wszyscy — uprzedźmy Moskali —

w Wielki Czwartek rozpocznijmy boje, a teraz  
przygotowujmy się skrycie.”

„Nuże bracia, dzieci, żony  
idźmy wszyscy, idźmy śmiało,  
Niech ten będzie zawstydzony,  
ktoby dziś miał męstwa mało.  
Gdzie o wszystkich idzie całość,  
tam najpierwszą cnotą—śmiałość.”

\* \* \*

Dzień Wielkiego Czwartku — dzień 17 kwiet-  
nia 1794 roku wstawał nad Warszawą. Dzwony  
kościelne uderzyły na trwozę—„Moskalom i zdraj-  
com!”

Wojsko spełniało mężnie swe zadanie, ale  
wedle obietnicy szewca z Dunaja i rzemieślnicy  
nie zawiedli. Brak im było wodza — Kiliński wa-  
hał się czy przyjąć władzę nad pospółstwem War-  
szawy.

„Tak tedy ja biedny, nie miałem nikogo,  
coby stanął od pospółstwa na czele, więc przy-  
szło mi do tego, że mnie oficerowie przymu-  
sili, żem musiał przystać i być powodem

całej rewolucji, lubo mi to było bardzo trudno się odważyć, ale i cóżem miał robić, nie znając żadnej taktyki? bo natenczas rozumiałem, że to tylko sama taktyka nieprzyjaciół wybić może, ale jak widzę, że to wcale nie jest prawda, bo nam ci się z taktyką pochowali, a tylko my bez taktyki zostali, więc i ja byłem przymuszony poszukać taktyki owego Rzymianina brata szewca, który pewnie więcej taktyki nad swoje kopyta nie znał, tak jak i ja, a nieprzyjaciół pograżył” — pisał potem majster Kiliński w swoich pamiętnikach... Co prawda — „ci z taktyką” tj. regularne wojsko polskie spisało się dzielnie owego dnia boju — ale i Kiliński „bez taktyki” radzi sobie doskonale.

Zmachął się dowodząc swemi szewcami, we wszystkich kątach Warszawy — przez dobę nie wracał do domu.

Na Muranowie opanowali szewcy 5 armat moskiewskich. Szli z pomocą regularnemu wojsku rażąc Moskali z bram i zaułków.

Dzięki męstwu mieszczan Warszawa została uwolnioną od Moskali, ale nie poprzestali mieszkańcy na jednym dniu boju. Zaraz organizować się zaczęły milicje miejskie, które strzec miały

spokoju w stolicy. Nie chciała ludność Warszawy porzucić broni, którą zdobyła na Moskalach w pamiętny dzień Wielkiego Czwartku.

W szeregi milicji 9 maja zostali powołani wszyscy Warszawiacy od 15 do 50 lat, nie wyłączając Żydów.

Ci najgorętsi, jak Kiliński, Sierakowski i inni bohaterowie walk kwietniowych, poszli do wojska regularnego. Milicja Warszawy — miała pilnować w Warszawie porządków, a tylko w razie wielkiego niebezpieczeństwa bronić miasta z okopów. Zadanie swe pełnili milicjanci z wielkim zapalem.

W dwa miesiące po wygnaniu Moskali Warszawa powitała w swych murach Naczelnika Kościuszkę i jego żołnierzy. Ale razem z wojskami polskimi zbliżało się do Warszawy niebezpieczeństwo. Moskale i Prusacy dążyli za Kościuszką, by otoczyć Warszawę żelaznym pierścieniem wojsk.

\* \* \*

Od kwietnia mieszczanie warszawscy i milicja pracowali nad wzniesieniem szańców Warszawy. Do sypania wałów szły kobiety i dzieci.

Z chwilą, gdy nieprzyjaciele stanęli pod Warszawą, cała milicja zgłosiła się do okopów. W ogniu armatnim sprawiała się dzielnie.

Dawny wódz pospólstwa, majster szewcki, Jan Kiliński, przez Kościuszkę mianowany był pułkownikiem, dowodził dwudziestym pułkiem piechoty, złożonym z samych mieszczan. Spisywał się szewc-pułkownik bardzo dzielnie, zyskując pochwały samego Naczelnika. W dniu 28 sierpnia Kościuszko sam poprowadził pułk Kilińskiego do ataku i okrył go sławą...

Kiliński przekonał się, że i „z taktyką” walczyć dzielnie można i nie zawiódł Naczelnika.

Gdy Moskale i Prusacy przerażeni mężnym oporem cofnęli się z pod Warszawy — tłum mieszczan zaniósł modły do Boga — na nabożeństwach dziękczynnych odprawianych w dniu 6 i 7-ym września we wszystkich kościołach Warszawy.

\* \* \*

Udział mieszczan warszawskich w bojach za Kościuszki miał ogromne znaczenie. Wojskom polskim nie udało się uwolnić Warszawy z rąk

moskiewskich, gdyby nie dzielne mieszczaństwo.

Byli oni bardziej wykształceni, bardziej rozumieli potrzebę walki, niż włościanie, wytrwali dłużej, ale byli ludźmi niespokojnymi, gotowi się buntować i stawiać żądania. Tylko dobroć i wyrozumiałość Kościuszki utrzymała mieszczan w karbach; przeciw wszelkiej „despotycznej” surowej władzy byliby się ną pewno buntowali.

Zasłużyli sobie na serdeczne wspomnienie i stali się przykładem dla późniejszych pokoleń Warszawy, które walczyły w obronie stolicy i kraju.

### - Wojska Kościuszki.

Przed wybuchem walki czuli Moskale, że największe niebezpieczeństwo grozi im z szeregów wojska polskiego. Hetmani wojska i inni wyżsi dowódcy żyli przyjaźnie z Moskalami, odprawiali wspólne bale i zabawy, ale niżsi oficerowie i wszyscy żołnierze nienawidzili Moskali i pogardą otaczali tych, którzy z Moskalami przestawali. Odczuwali więc wrogowie nasi obawę przed żołnierstwem polskim, widzieli w ich płonących oczach nienawiść

za pohańbienie Ojczyzny i postanowili pozbyć się niewygodnych oddziałów wojska.

Z polecenia ambasadora, a za wiedzą i wolą hetmana Ożarowskiego ustanowiono t. zw. „redukcję” wojsk polskich tj. zmniejszenie ich liczby, rozpuszczenie do domów. Ale żołnierze nie chcieli przerwać służby, nie dla przyjaźni moskiewskiej, ale przewidując, że będą potrzebni Ojczyźnie. To też żaden prawie ze zwolnionych żołnierzy nie wrócił pod domową strzechę. Byli to ludzie, którzy już przeważnie przeżyli jedną wojenkę z Moskalami pod ukochanym generałem Kościuszką. Teraz zaś słyszawszy o tem, że Kościuszko do czegoś nowego się szykuje postanowili pokryć się po kątach i lasach, by czekać stosownej pory. W każdym prawie domu polskim, na wsi czy mieście ukrywali się żołnierze przed szpiegami rosyjskimi. Niejednokrotnie oficerowie utrzymywali tych żołnierzy z własnych funduszków, pomagając im przetrwać krytyczne chwile. Odwiedzali ich w ich kryjówkach, dodawali otuchy, mówiąc, że chwila walki już bliska.

Wśród gęstych lasów żyły też całe gromadki takich zwolnionych żołnierzy, czekających rozkazu. A byli to ludzie dzielni, bitni, posłuszni. Mógł

na nich Kościuszko polegać jak na dzieciach  
rodzonych.

\* \* \*

Gdy po kraju całym rozeszła się wieść, iż Kościuszko stanął w Krakowie i ogłosił powstanie przeciw Moskalom, wszyscy ci poukrywani żołnierze pośpieszyli pod jego sztandary. Pod Raclawicami było ich zaledwie parę tysięcy, ale w parę tygodni później Kościuszko liczył już kilkunastotysięczną armję. Stanowili ją ludzie stęsknieni za prawdziwą wojaczką i umiejący w niej się obracać. Przeżyli rok mniej więcej tułaczki, głodu i trosk, a oto nadszedł dzień wyzwolin, dzień walki pod wodzą Kościuszki. Do dobrego nastroju w szeregach tego wojska przyczyniało się i to, iż oficerowie Kościuszkowscy byli przeważnie ludźmi „nowych zasad” jak wtedy mówiono. Rozumieli oni, i pilnie przestrzegał tego Naczelnik w krakowskiej sukmance, że koniecznem jest poszanowanie człowieka w żołnierzu.

Kościuszko sam zwracał się do podwładnych słowem „obywatelu” i w tem naśladowali go przeważnie młodzi oficerowie. Pozatem czuli

w wojskach Kościuszki wszyscy, że idą na wojnę, nie pod groźbą kary, ale powodowani własnym gorącym uczuciem dla Ojczyzny.

Właściwie legalny rząd polski i król Stanisław August stał w owej chwili po stronie moskiewskiej. Trzeba było na to bardzo głęboko zrozumieć obowiązek żołnierza - Polaka, by nie oszukać się pozorami służbistości żołnierskiej — zerwać z królem i stanąć po stronie Kościuszki, którego wtedy niektórzy przecie za „buntownika” uważali.

Ale zdobył się na to regularny żołnierz polski, wszystkie pułki opowiedziały się wtedy po stronie Kościuszki i Ojczyzny, a przeciw zdrajcom hetmanom, Moskałom i nawet samemu królowi.

\* \* \*

Dzień 17 kwietnia 1794 roku był nietylko dniem zwycięstwa dla mieszczaństwa, ale i dla pułków polskich, stojących wtedy w Warszawie: pułku dragonów mirowskich, ułanów królewskich, a przede wszystkim sławnego pułku Działyńców. Był to oddział pułkownika Działyńskiego, spiskowca i towarzysza Kościuszki, którego na

krótko przed powstaniem uwięzili i wywieźli Moskale.

Gdy nocą zabrzmiały dzwony, jeden bataljon pułku Działyńczyków, mający swe koszary w końcu Aleji Ujazdowskiej, zaprzągnął konie do małych armatek, (ułanych przedtem ze składek żołnierskich) i ruszył pędem ku Warszawie. W okolicy kościoła Św. Krzyża natknęli się Działyńczycy na Moskali, oddziały artylerji i piechoty. Zawrzała walka w ciasnych zaułkach miasta. Mieszkańcy Warszawy pomogli dzielnym Działyńczykom i po trzech godzinach udało się bataljonowi ruszyć dalej.

Już koło Saskiego Placu jedna kompanja zmuszona była iść znów w bój: oto 4 tysiące Moskali atakowało Plac od strony ulicy Królewskiej. Na placu broniła się garść powstańców z jedną armatą. Obecnie z pomocą przybywała jeszcze gromadka Działyńczyków.

Spadli na wroga jak huragan. Widok ich spienionych koni, migających czerwonych rabatów i żółtych naramienników tak przeraził, że Moskale pierzchnęli aż poza Warszawę.

\* \* \*

Wśród armji Kościuszki wkraczającej do Warszawy wyróżniali się dodatnio żołnierze regularni. Czy to żołnierz dawny, czy rekrut, każdy uważał się za o wiele więcej wartego od „kosyniera” czy „milicjanta” warszawskiego.

W oberży przy szklaneczce miodu rozplątywały się im języki.

„Co to za wojsko ty! te kosyniery — a do pola, a do domu, że ten to Naczelnik ich tak poważa i do boju dopuszcza!”

„Biją się niby niczego, ale jakie to ciche, niemrawe, a jak do domu im pod pierzyny śpieszno!”

„Albo te tu w Warszawie „szewcy” udają wielkich, ich majster Kiliński pułkownikiem—to mi pułkownik!”

„Et nie pletlibyście głupstw, spisują się i ci i ci dobrze, a nie każdy może mieć żołnierską postawę i humor, każdy jeno zda się na Moskała!”

„Obyśmy ich tylko wypędzili prędzej”. I kończyło się na śpiewkach, jak zwykle wśród żołnierzy:

„Oj ostre, oj ostre. Oj! ostre kosy nasze  
Wystarczą na krótkie moskiewskie pałasze.

Kiliński był szewcem, oj poruszył W'arszawę  
SpraWił Moskaliskom, weselisko krwawe!".

\* \* \*

Niebawem nadszedł czas, gdy znów w bój ruszyły szeregi. Na wieść o zbliżaniu się nowych oddziałów moskiewskich ruszył Kościuszko z 7 tysięcznym oddziałem pod wieś Maciejowice. Ale siły moskiewskie kilkakrotnie przewyższały siły Naczelnika Polskiego.

W dniu 10 października stoczono krwawą walkę. Dzielnie walczyli Polacy, ale największą sławą okryli się Działyńscy. Żaden z nich nie ustąpił ani kroku. Szereg ich szkarłatnych i złotych naramienników, gdy legli pokotem, świecił zdała, niby wieniec z maków i jaskrów polnych. Zbratały się tu w ogniu wspólnej walki, oddziały kosynierów krakowskich, dzieci Warszawy Kilińskiego i inni żołnierze. Krew ich polała się wspólnym potokiem by zaświadczyć przed Bogiem, że w wojnie o Niepodległość biorą udział wszystkie stany i wszystkie zakątki Polski.

\* \* \*

W bitwie Maciejowickiej padł ranny Kościusz-

ko. Moskale rzucili się na jego krwią zbroczone ciało, wiedząc, że gdy Jego zaborą, zaborą powstaniu duszę. Rzeczywiście, wraz z klęską Maciejowicką upadło powstanie.

Żołnierzom zabrakło wodza, któryby ich rozumiał i poprowadził ich ku zwycięstwu. Zrozumieli, że duch miłości Ojczyzny, który ich gnał do boju szedł ku nim od świetlanej postaci Naczelnika. Kościuszko umiał zrozumieć ich dolę, umiał otaczać miłością i opieką wszystkie oddziały podwładnych mu żołnierzy. Jego ojcowskie serce w równej mierze czuło z każdym z nich. A cóż mogło być większym szczęściem dla żołnierzy, jak umiłowany wódz, nieugięty w obliczu wroga, mężny w polu, łagodny w rządzeniu, nieśmiertelny w czynach?



W celu uzupełnienia podanych w książeczce niniejszej wiadomości przeczytać można opracowania łatwiejsze:

1. *Stach Zawierucha* — Powstanie Kościuszkowskie.
  2. *Korzon* — Kim i czym był Kościuszko?
  3. *dr. W. Tokarz* — Żołnierze Kościuszkowscy.
  4. *Artur Śliwiński* — Powstanie Kościuszkowskie.
  5. *Ewa Białynia* — Warszawa w czasie powstania Kościuszki.
  6. *Ewa Białynia* — Włóczenie za Kościuszki.
  7. *dr. fil. Tad. Kupczyński* — Żołnierz insurrekcji Kościuszkowskiej.
-

Wm. F. Walker, Wash. D. C.

Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

13448/1



11-013448-001-0

SKANIE GANCJA.

- № 3 — Jerzy Nałęcz — Cyprjan Godebski.  
№ 4 — Jerzy Nałęcz — Stan. Żółkiewski.  
№ 5 — Fr. Polniaszek — O ustroju Państwa Polskiego.  
№ 6 — Jerzy Nałęcz — Jak Polska nad Dnieprem straż trzymała.  
№ 7 — Z. Fedorowicz — Nasze granice i nasi sąsiedzi (z mapką).  
№ 8 — Z. Fedorowicz — Czem jest Gdańsk dla Polski (z mapką).  
№ 9 — Jerzy Nałęcz — O Niepodległą Polskę (z dziejów powstania listopadowego).  
№ 10 — Jerzy Nałęcz — Litwa a Polska.  
№ 11 — Z. Fedorowicz — Polski Śląsk (z mapką).  
№ 12 — M. Bogusławska — Niedola Polaków przed wielką wojną.  
№ 13 — K. Ch. — Nasze gospodarstwo.  
№ 14 — Jerzy Nałęcz — Wśród żołnierzy Kościuszki.